



ROBERT MAZUREK

MAZUREK NA WYNOS

MÓWI SIĘ DEJMEK CZY DEYNA?

Dziś będzie o gatunkach ginących. Tyle się człowiek o nich naczyta, że księgi czerwone czy czarne mają, że kłusownicy czy zanieczyszczenia je wyniszczają, że giną wciąż, ratunku znikąd, iż nic, tylko w melancholię popaść można. I łatwej pociechy, ostrzegam, nie będzie, choć nadzieja jest.

Ot, Tomczyk Wojciech, choć z postury podobny do całkiem wymarłego tura czy mamuta, żywotny jest wielce. Ale jednakowoż ginący. Najlepszym dowodem i jednego, i drugiego jest „Wielka improwizacja”, czyli... słuchowisko zaprezentowane dwa dni przed Wigilią przez radiową Dwójkę. Tak na marginesie, bardzo chciałbym polecić państwu podcast z tą audycją, ale nie potrafiłem znaleźć go na stronach radia. O ile oczywiście radiowi spece w ogóle wiedzą, co to podcast. A teraz dygresja od dygresji – dobra zmiana w przestworzach powinna skupić się nie na sprawdzaniu, czy w samolotach LOT-u leci z nami „Nasz Dziennik”, niech sobie nawet i lata, lecz na tym, by na długich trasach można było obejrzeć Teatr Telewizji czy posłuchać najlepszych słuchowisk, no, ale to już temat na zupełnie inny felieton.

Wracając do Tomczyka, to sam fakt, że ktoś robi jeszcze słuchowiska, jest dowodem na niezły vintage, jeśli nie na żywot na granicy wyginięcia. Radiowa Dwójka, która z powodu swej nieruchawości irytuje moją osobę niepomierne, owe słuchowiska robi, za co jej, a zwłaszcza jej szefowej Małgorzacie Małaszko, niezmierny szacun. To radio to w ogóle ewenement, jedyna niemalże ostoja misji w mediach publicznych. W Boże Narodzenia nie ma tu poradnika „Jak uciec przed świętami”, odc. 5 „Biedroń w Nikaragui”, nie ma pogadanek Agnieszki Graff o „bolesnym rytuale świąt” wydzielających „rodzinne toksyny”. Nie ma też Jana Pietrzaka i Ryszarda Czarneckiego, tylko jest oratorium Bacha i już. I tak zawsze, na każde święta, co roku. Mała rzecz, a cieszy.

I jest Tomczyk zmuszony przez Małaszko do napisania czegoś dla radia. Powstaje „Wielka improwizacja” – godzinna relacja z wyimaginowanego spotkania Kazimierza Dejmką z Gustawem Holoubkiem na stadionie Legii podczas meczu z Cracovią, w czasie którego to spotkania reżyser namawia aktora, by zagrał u niego Gustawa – Konra-

da w tych pamiętnych „Dziadach” sprzed pięćdziesięciu lat. I szok, bo dostajemy przejmującą rozprawę o polskości, jej romantycznych mitach, o święcie teatru i jego uwikłaniach w politykę, o dramatach ludzkich przeplatanych z dramatami narodowymi, a wszystko z niewymuszonym humorem i żartami sytuacyjnymi (Dejmek słyszący swoje nazwisko zamiast Kazimierza Deyny).

Wszystko to po bożemu (cóż za anachronizm!) wyreżyserowane przez Janusza Zaorskiego. Gdyby to robiła Maja Kleczewska, to zamiast Dejmką (Fronczewski) i Holoubką (Radziwiłowicz) byłyby dwie lesbijki rozprawiające się z pętającym polski teatr patriarchalnym paradygmatem, a tak mamy kawał krwistej literatury, która już znika. Wymiera nie tylko forma, sposób reżyserii, ale przede wszystkim tematyka. Któż dzisiaj chce bowiem serio rozmawiać o Polsce?

Wspominałem o Tomczyku, o Małaszko, ale to przecież dalece niejedyni z listy gatunków wymarłych. Na mojej prywatnej liście znalazłby się i publicysta Rafał Woś, który nie tyle jest symetrystą, ile po prostu dziennikarzem i dlatego coraz mu trudniej odnaleźć się na polskim rynku medialnym, który potrzebuje pałkarzy. I mogę się z Wosiem nie zgadzać, bardzo często nawet z tego prawa korzystam, ale nie mogę jemu i jemu podobnym odmówić intelektualnej uczciwości. Módlmy się, oby tacy bez reszty nie wyginęli.

Żeby nie uciekać od świata mediów, na czerwoną listę osobników ginących i zagrożonych wpisałbym czym prędzej twórców „La La Poland” z telewizyjnej Dwójki. Jako osobnik nieoglądający zasadniczo telewizji skorzystałem w tym przypadku z internetu i to legalnie, bo wszystko na stronach TVP jest. Pękałem ze śmiechu. Zobaczcie to państwo i oceńcie sami, czy przesadzam, mówiąc, że gdyby Wasowski i Przybora żyli, dziś robiliby właśnie „La La Poland”, czyli satyrę, która nie morduje nikogo, która zamiast szyderstwa posługuje się sarkazmem i kpiną.

A na swojej prywatnej liście gatunków ginących mam jeszcze cały legion podobnych postaci, wśród nich wielu zupełnie nieznanym, ot, nauczycieli z małych miasteczek, którzy robią daleko więcej niż tylko swoje. Mało? Dla nich i dla ich dzieciaków to całe życie, ale o nich to już w nowym roku. ©©